

CRAIG STORTI

NIEOSIĄGALNY

EVEREST

ZANIM NADESZLI ZDOBYWCY



CRAIG STORTI

NIEOSIĄGALNY
EVEREST

ZANIM NADESZLI ZDOBYWCY

PRZEŁOŻYŁ
Rafał Lisowski



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Hunt for Mount Everest

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Justyna Żebrowska
Redakcja: Ewa Kosiba
Konsultacja merytoryczna: Piotr Pustelnik
Korekta: Ida Świerkocka
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie na okładce: © Go Wild / Unsplash.com
Mapy: © Rodney Paull
DTP: MELES-DESIGN

Copyright © Craig Storti 2021

Copyright © 2021 for the Polish edition by Mova
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Rafał Lisowski, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-67014-40-3

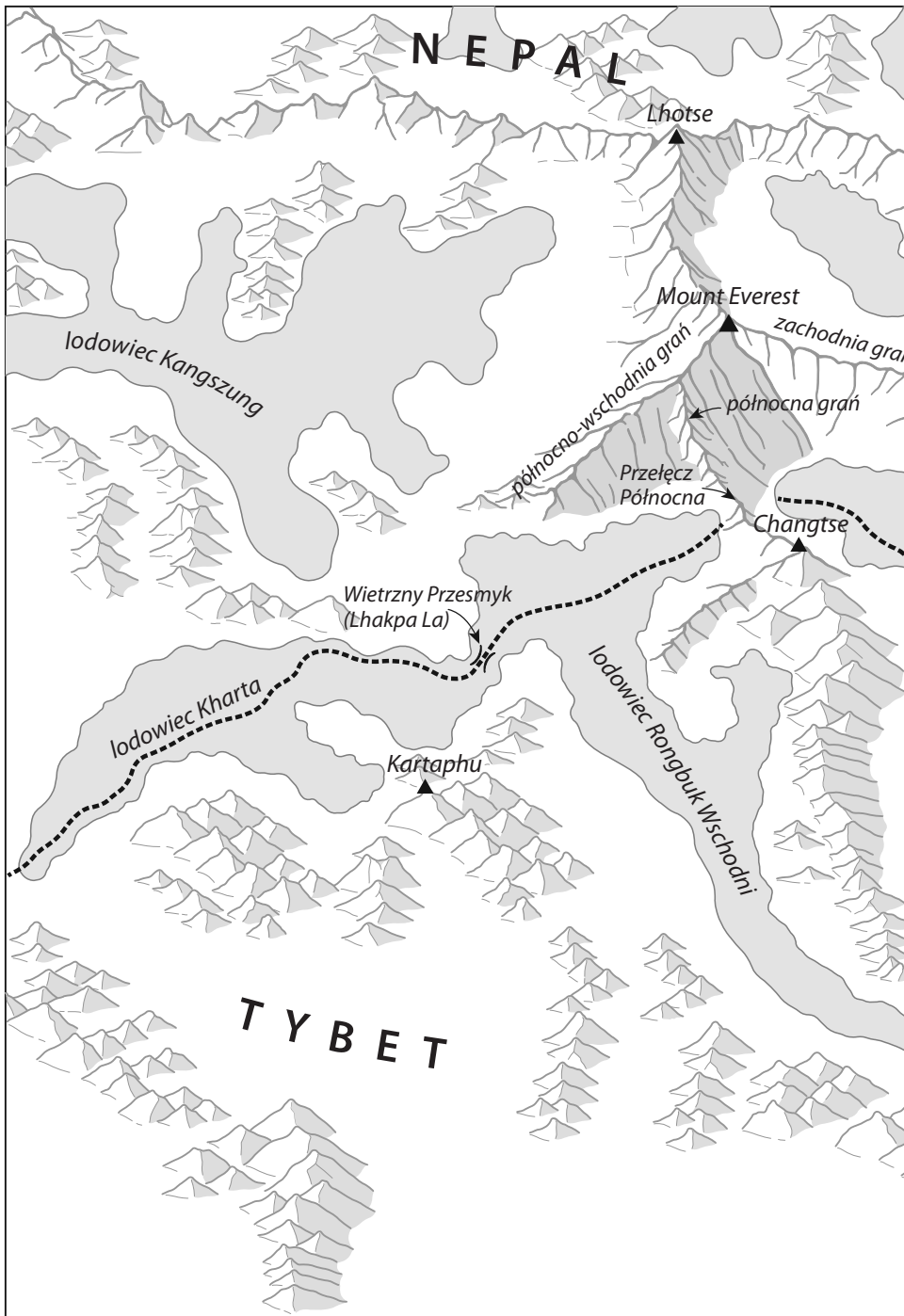


Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/wydawnictwo.mova



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl





PROLOG

„Nie mogłem tego dłużej znieść”

„Atmosfera stała się napięta. Wszyscy mieli zawzięte miny. Jeden z generałów wyszedł z pomieszczenia; na zewnątrz rozległy się trąby, a adiutanci odcięli nam drogę odwrotu”.

Francis Younghusband

Rankiem 13 stycznia 1904 roku, przebywając w osadzie Tuna na Wyżynie Tybetańskiej, pułkownik Francis Younghusband w akcie „zdumiewającej lekkomyślności” podjął największe ryzyko w swojej karierze, która – należy to zaznaczyć – i tak już obfitowała w ryzykowne decyzje¹. Jak wspominał, niepokój towarzyszył mu 12 stycznia przez całą noc, poranek zaś opisywał następująco:

[...] w końcu nie mogłem tego dłużej znieść, wzięwszy więc ze sobą jedynie kapitana O’Connora i kapitana Sawyera, pojechałem bez eskorty i bez żadnego ostrzeżenia wprost do tybetańskiego obozu położonego w odległości około [dziesięciu] mil. W nocy obudziłem się z silnym przeświadczeniem, że właśnie tak powinienem postąpić, i [...] zamierzałem wcielić to przeświadczenie w życie².

W tybetańskim obozie, znajdującym się w miejscowości o nazwie Guru, przebywało ponad 1500 żołnierzy, kwiat armii Tybetu, zgromadzonych tam właśnie po to, aby zablokować pochód Younghusbanda do Gyangzê w drodze do Lhasy. Wkraczając tam bez broni, bez zapowiedzi i bez eskorty, Younghusband narażał na ogromne niebezpieczeństwo całą liczącą 1100 osób misję w Tybecie, którą dowodził, i poważnie ryzykował, że zostanie porwany,

a przynajmniej zatrzymany. Za tę nieostrożność lord Curzon, wicekról Indii, udzielił mu później reprimendy.

Younghusband, generał Macdonald oraz ich żołnierze wchodzili w skład Tybetańskiej Komisji Granicznej, która powstała z upoważnienia rządu Jego Królewskiej Mości w odpowiedzi na wielokrotne naciski wicekróla, aby wkroczyć do Tybetu i rozstrzygnąć pewne niewyjaśnione kwestie handlowe i graniczne. Dla Curzona co najmniej absurdalny, a może wręcz niebezpieczny był fakt, że Wielka Brytania, a w szczególności władze brytyjskie w Indiach (znane jako radż) nie utrzymują żadnych stosunków z państwem, z którym dzielą granicę liczącą 1600 kilometrów. Ponadto Curzon uważał, że Tybetańczycy mają konszachty z Rosjanami, a co gorsza – był przekonany, iż Rosjanom zależy na osłabieniu brytyjskich wpływów w Azji Środkowej, a może nawet na zachwianiu brytyjskim panowaniem w Indiach.

Curzon dwukrotnie prosił dalajlamę o zgodę na wysłanie delegacji do Lhasy, aby nawiązać formalne relacje, oba listy wróciły jednak nieotwarte. Choć dla Tybetańczyków, którzy słynęli z ksenofobii, nie było to rzadkie zachowanie, dumny lord Curzon, nienawykły do bycia ignorowanym, poczuł się „ogromnie dotknięty zlekceważeniem jego imperialnego autorytetu przez taką polityczną miernotę”²³. Postępowanie dalajlamy postanowił uznać za osobisty afront i latem 1903 roku wymógł na rządzie brytyjskim zgodę na wysłanie komisji do tybetańskiej wioski Kampa Dzong w celu zainicjowania negocjacji.

Younghusband, który przewodził także wcześniejszej, skromniejszej misji, na próżno czekał, aż tybetańscy oficjele przyjdą do stołu negocyjacyjnego, i wreszcie pod koniec 1903 roku został wezwany z powrotem do Indii. Kiedy

w styczniu kolejnego roku „nie mógł tego dłużej znieść” i zdecydował się na ów ryzykancki ruch, już od prawie pół roku usiłował znaleźć jakichkolwiek Tybetańczyków, którzy chcieliby z nim rozmawiać. Różnica polegała na tym, że w styczniu 1904 roku Younghusband wrócił do Tybetu na czele liczącej 1100 żołnierzy armii, której zadaniem było zmuszenie Tybetańczyków do negocjacji. W kwestii granicy ci ostatni od samego początku stali na stanowisku nacechowanym żelazną logiką: co dobrego może przyjść z negocjowania z komisją graniczną, która sama jawnie i rażąco naruszyła nasze granice?

Younghusbandowi z całą pewnością nieobce było ryzyko, w przeszłości jednak decydował się na nie wyłącznie wówczas, kiedy nie miał wyboru, a gdy miał taki wybór, tylko wtedy, gdy uważał, że korzyści są tego warte. W tym wypadku nic go do takiego ruchu nie zmusiło. Przede wszystkim spokojnie mógł się domagać spotkania, a nawet gdyby prośbę odrzucono, mógł przynajmniej ogłosić zamiar wyprawy do Guru. Z całą pewnością mógł też udać się tam z niewielką eskortą bez wzbudzania niepokoju, a jako pułkownik armii brytyjskiej nie miał powodu wyruszać bez broni. Co więcej, sam wiedział, że tak się nie robi: „Uważam, że brytyjski komisarz zwykle nie powinien podejmować osobistego ryzyka – napisał. – Narąza tym swoją misję i potęguje kłopoty swoich władz”. Rozumiał, że dla osoby na jego stanowisku właściwym postępowaniem byłoby „wysłanie kogoś ze swych podwładnych. Mój wyjazd tam był ostatecznością. Walka była już prawie nieunikniona. Pragnąłem podjąć ostatnią próbę osiągnięcia celu bez użycia siły”⁴.

Można to uznać za godne podziwu, ale mało przekonujące. Younghusband nie miał powodów, by przypuszczać,

że efekty jego przedsięwzięcia są warte ryzyka, zwłaszcza tego, że może zostać co najmniej pojmany. Co więcej, Tybetańczycy wcale nie zabiegali o spotkanie – wręcz przeciwnie, wielokrotnie domagali się, by Brytyjczycy wrócili do Sikkimu – zatem Youngusband nie mógł wiedzieć, kogo zastanie w Guru. Zważywszy jednak na to, czego doświadczył ubiegłego lata w Kampa Dzong, najlepiej wiedział, że wszystkie ważne postanowienia zapadają w Lhasie, a ktokolwiek usiądzie z nim do rozmów w Guru, nie będzie władny do podejmowania istotnych decyzji. Mimo to pojechał: „Miałem szczerze dość tej szermierki na odległość”⁵.

We wczesnych godzinach rannych wezwał do siebie swojego tłumacza na tybetański, kapitana Fredericka O’Connora – który potem napisał do przyjaciela: „Byłem przerażony, kiedy [to] zasugerował” – oraz innego oficera znającego tybetański, porucznika Sawyera, i wszyscy trzej przygotowali się do wyprawy⁶. Na obronę Younghusbanda warto zaznaczyć, iż szczerze wierzył w to, że jeśli tylko usiądzie ze swoim tybetańskim odpowiednikiem, napiją się herbaty i kulturalnie porozmawiają o dzielących ich różnicach, da się uniknąć starcia wojsk i rozlewu krwi. „Chciałem wyczuć Tybetańczyków. [...] Gdybym choć raz mógł się z nimi spotkać twarzą w twarz, zdołałbym ich ocenić, zrozumieć i zorientować się, jak należy się z nimi obchodzić”⁷.

Jazda do Guru trwała półtorej godziny. Przez całą drogę trzej mężczyźni napotykali Tybetańczyków zbierających łąjno jaków, jedyne paliwo dostępne na Wyżynie Tybetańskiej. Jak zauważył O’Connor, nigdzie nie witały ich „chmurne spojrzenia, [Tybetańczycy] śmiali się do siebie, jakbyśmy byli dla nich źródłem wspaniałej rozrywki”⁸. Po wjeździe do wioski Anglicy zażądali spotkania

z człowiekiem, którego nazywali Generałem z Lhasy. Skierowano ich do dużego dwukondygnacyjnego budynku z kamienia, gdzie na schodkach zostali powitani przez uśmiechniętego od ucha do ucha generała. W pomieszczeniu, do którego weszli, znajdowało się kilku innych generałów, całych w skowronkach, oraz trzech bardzo nadąsanych tybetańskich lamów. „[Lamowie] nie pofatygowali się, żeby wstać, i zdobyli się jedynie na minimum uprzejmości, pozdrawiając nas ze swych poduszek. Jeden cel wizyty już w ten sposób osiągnąłem: pojąłem, jak się sprawy mają i w czym upatrywać rzeczywistego źródła obstrukcji”⁹.

Przybyszy posadzono na owczych skórkach, podano im herbatę, a Generał z Lhasy uprzejmie spytał Younghusbanda o zdrowie. Następnie wygłosił standardową uwagę, że Tybet jest zamknięty dla obcokrajowców – po to, by chronić i kultywować tybetańską religię – i uprzejmie poprosił, żeby misja wycofała się do Yadongu, gdzie mogłyby zostać wznowione niezbędne negocjacje. Younghusband udzielił standardowej odmowy, a następnie porzucił wszelkie pozory i beztrząsco wdepnął w geopolityczne bagno, pytając Generała z Lhasy, dlaczego Tybetańczycy regularnie kontaktują się z Rosjanami, a listów od wicekróla nawet nie otwierają. Słyszając to, lamowie zerwali się na równe nogi i zaczęli głośno zaprzeczać. Zapewnili Younghusbanda, cokolwiek niedyplomatycznie, że Rosjan nienawidzą równie mocno jak Brytyjczyków.

Gdy emocje nieco opadły, Younghusband próbował przemówić Tybetańczykom do rozsądku. Spytał, czy kiedykolwiek słyszeli, by Brytyjczycy mieszały się do czyjejś religii, a oni musieli przyznać, że nie. Potem jednak dreptali w miejscu przez blisko dwie godziny, aż w końcu

Younghusband wstał i powiedział, że musi już ruszać. Jak napisał później:

Mnisi, ponurzy jak sam diabeł, wykrzyknęli: „Nic z tych rzeczy, zostaniecie tutaj!”. Jeden z generałów dość uprzejmie oznajmił, że wkraczając do ich kraju, naruszyliśmy reguły, a ponieważ zajęliśmy fort w Phari, jesteśmy zwykłymi złodziejami i bandytami. Mnisi, przy użyciu form językowych, które według kapitana O’Connora stosuje się jedynie pod adresem osób stojących niżej w hierarchii, domagali się, abyśmy określili datę wycofania się z Tuny, inaczej nie zamierzali nas wypuścić. Atmosfera stała się napięta. Wszyscy mieli zawzięte miny. Jeden z generałów wyszedł z pomieszczenia; na zewnątrz rozległy się trąby, a adiutanci odcięli nam drogę odwrotu.

„Znaleźliśmy się w kryzysowej sytuacji – stwierdził Younghusband – w której każdy fałszywy ruch mógł się okazać zgubny”¹⁰.

Najwyższy punkt na Ziemi niegdyś znajdował się na dnie Morza Tetydy. Dzięki skamielinom bezkręgowców znalezionym w pobliżu wierzchołka Mount Everestu wiadomo, że góra jest zbudowana z osadu, który pierwotnie, ponad 450 milionów lat temu, leżał na dnie owego wielkiego oceanu. Później, około 120 milionów lat temu, fragment olbrzymiego superkontynentu Gondwana odłamał się i zaczął dryfować na północ. Jednocześnie pchał przed sobą fragment dna Tetydy, aż w końcu zderzył się z Azją, stając się dzisiejszym subkontynentem indyjskim, a dno morskie

zaczęło być powoli wypychane ku górze, tworząc liczące 2500 kilometrów pasmo Himalajów i Karakorum – słynny dach świata. Należące do niego góry nadal rosną w tempie około sześciu centymetrów rocznie.

Himalaje składają się z 75 szczytów o wysokości przekraczającej 24 000 stóp (7300 metrów) oraz 18 o wysokości przekraczającej 26 000 stóp (7920 metrów), z których najwyższym jest Mount Everest, mierzący 8848 metrów*. To najwyższa góra świata, o ponad 200 metrów przerastająca swego najbliższego rywala, czyli K2 w Karakorum. Dla porównania Mont Blanc, najwyższy szczyt w Alpach, ma 4808 metrów¹¹, czyli prawie dwa razy mniej niż Mount Everest, a w Himalajach jest ponad 130 szczytów wyższych od najwyższego szczytu na półkuli zachodniej, czyli Aconcagui, mierzącej 6960 metrów. Zanim Zachód poznał Himalaje, powszechnie uważano, że górna granica Ziemi sięga niespełna ośmiu tysięcy metrów, a jeszcze dużo później sądzono, że po przekroczeniu wysokości sześciu i pół tysiąca metrów człowiek straci przytomność i umrze.

Pierwszymi ludźmi z Zachodu, którzy dotarli do Himalajów, byli zapewne greccy żołnierze armii Aleksandra Wielkiego, która w 326 roku p.n.e. najechała na Indie. Uważa się, że Marco Polo minął Karakorum od strony północnej w drodze do Chin w 1272 roku, a począwszy od 1590 roku, hiszpańscy, portugalscy i włoscy jezuici kolejno odwiedzali Azję, w tym Tybet. Jednego z nich, Antonia de Monserrate, hiszpańskiego misjonarza na dworze cesarza Akbara z dynastii Wielkich Mogołów, uważa się za

* Wszystkie wysokości zachowano zgodnie z tekstem źródłowym (przyp. red.).

pierwszego przybysza z Zachodu, który na pewno widział Himalaje i przedstawił je na mapie. Penetrując ów „pozornie nieprzenikniony labirynt ośnieżonych szczytów”, tamci dawni misjonarze „byli wprost przerażeni wieczną zimą i straszliwym widokiem gór”¹².

Jeśli chodzi o sam Mount Everest, przyjmuje się, że w historii ludzkości zaistniał około 925 roku, gdy wybudowano klasztor na końcu doliny Rongbuk, kilka kilometrów na północ od miejsca, do którego dociera lodowiec Rongbuk schodzący z północnego stoku Mount Everestu. Prawdopodobnie pierwszymi ludźmi z Zachodu, którzy ujrzeli Everest, byli austriacki jezuita Johann Grueber oraz jego belgijski towarzysz Albert d’Orville, podróżujący w 1661 roku z Pekinu do Agry przez Lhasę i Katmandu. Na mapie Mount Everest po raz pierwszy pojawił się w 1719 roku wskutek badań jezuickich misjonarzy z Pekinu prowadzonych na prośbę chińskiego cesarza Kangxi. Egzemplarz tej mapy, po raz pierwszy wydrukowanej w języku Hanów, wysłano królowi Francji Ludwikowi XV oraz francuskiemu kartografowi J.B.B. d’Anville’owi, który w 1733 roku wydał *Carte Generale du Tibet ou Boutan*. Na tej mapie w miejscu Everestu widnieje nazwa „Tchoumour Lancma” – francuski zapis Czomolungmy, tybetańskiego określenia tego szczytu, które stosuje się do dziś.

Począwszy od pierwszej dekady XVII wieku, historia Himalajów, a zwłaszcza ich eksploracji, z grubsza odpowiada historii obecności Brytyjczyków w Indiach. Kiedy potęga Wielkich Mogołów zaczynała słabnąć, w 1612 roku Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska otworzyła działalność w Suracie, mieście położonym w górę rzeki Tapti od dzisiejszego Mumbaju. Siła polityczna i militarna Kompanii rosła

proporcjonalnie do zasięgu jej przedsięwzięć handlowych. W 1757 roku Robert Clive, który dowodził siłami zbrojnymi Kompanii, pokonał armię indyjską w bitwie pod Palasi i od tamtej pory Kompania Wschodnioindyjska – a później same władze brytyjskie – zaczęła zagarniać nowe terytoria i mieć coraz większe wpływy, aż w końcu w 1857 roku Indie oficjalnie stały się kolonią brytyjską.

W miarę jak zasięg terytorialny radzu powoli się rozrastał – by ostatecznie objąć całą liczącą blisko 2500 kilometrów himalajską granicę między Indiami i dzisiejszym Pakistanem a Tybetem, Afganistanem i innymi terenami Azji Środkowej – poznanie niezbadanych dotąd Himalajów stawało się politycznym i wojskowym priorytetem. Luki w wiedzy były uzupełniane przez liczne zespoły mierniczych, których wysiłki w pierwszej dekadzie XIX wieku połączono w ramach Indyjskiej Służby Topograficznej (Survey of India). W końcu skierowała ona swoją uwagę – czy raczej swoje teodolity – na Himalaje i było tylko kwestią czasu, zanim mierniczy z Dardżylingu baczniej przyjrzą się smudze na horyzoncie odległej o jakieś 200 kilometrów na północny zachód i przeprowadzą staranne pomiary. Smuga okazała się najwyższą górą na Ziemi, a jej odkrycie w 1850 roku uruchomiło trwające 71 lat poszukiwania wierzchołka na szczycie świata.

Co prawda istnienie Mount Everestu potwierdzono w 1850 roku, ale do czasu inwazji na Tybet w 1904 roku żaden człowiek z Zachodu nie dotarł do niego bliżej niż na 150 kilometrów. Wtedy Everest był już jednym z trzech ostatnich wielkich niezdojanych celów współczesnej eksploracji. Dwa pozostałe, biegun północny i biegun południowy, uległy odpowiednio w 1909 i 1911 roku, tak więc

pozostawał już tylko ten szczyt, który wkrótce zaczęto nazywać Trzecim Biegunem, niezdobytym i pozornie nieosiągalnym. Wznosił się dokładnie na granicy między Tybetem a Nepalem – dwoma państwami całkowicie zamkniętymi dla cudzoziemców od ponad 100 lat.

Zrządzeniem losu lata pięćdziesiąte XIX wieku były akurat okresem dojrzewania sportu wspinaczkowego w Europie. Apogeum stała się Złota Era Alpinizmu, rozpoczęta w 1854 roku, czyli wkrótce po odkryciu Mount Everestu, a zakończona pierwszym wejściem na Matterhorn w 1865 roku. W ciągu tych 11 lat odbyły się 43 pierwsze wejścia, w tym na prawie wszystkie najważniejsze góry w Alpach. Wraz z podbojem kolejnych szczytów uwaga alpinistów nieuchronnie skierowała się na wschód – najpierw ku Kaukazowi, czyli najwyższym górcom w Europie, a wreszcie ku Himalajom i Everestowi.

Stało się więc tak, że w drugiej połowie XIX i w pierwszych latach XX wieku wśród przedstawicieli światowej społeczności wspinaczkowej – nie wspominając o geografach, kartografach i odkrywcach, zarówno tych kanapowych, jak i profesjonalnych – narastała obsesja na punkcie Mount Everestu. Mimo tego zainteresowania i fascynacji musiało minąć prawie trzy czwarte wieku od ogłoszenia odkrycia góry, zanim w 1921 roku u jej stóp stanęli dwaj Anglicy: George Mallory i Guy Bullock. Misja Francisa Younghusbanda do Tybetu w latach 1903–1904 okazała się kluczem, który otworzył drzwi do tego trudno dostępnego królestwa – i w rezultacie do najwyższej z gór. Oto historia poszukiwań Mount Everestu.

Jest to opowieść pełna dramaturgii, barwnych postaci – George’a Everesta, Francisa Younghusbanda, lordów Curzona i Kitchenera, George’a Mallory’ego – oraz cichych

bohaterów, takich jak Radhanath Sikdar, Alexander Kellas, trzynasty dalajlama i sir Charles Bell. To historia o szpiegach, intrygach i dekapitacjach, o wojnie (a konkretnie dwóch) i masakrach, o niepojętym politycznym, dyplomatycznym i wojskowym partactwie, o brawurowych ucieczkach i prawdziwej odwadze. Znaczną rolę odgrywają w niej: wiatr, deszcz i błoto, a także rododendrony i orchidee, pijawki i motyle, komary, moskity i muchy. Występują w niej setki wołów, jaków i mułów, tysiące wielbłądów, liczne słonie oraz co najmniej dwie zebrule (nie okazały się sukcesem). Scenografię zaś stanowi jedno z najbardziej spektakularnych miejsc na Ziemi.

Przez 71 lat prawdziwa natura Everestu pozostawała wyjątkowo chwiejna i niewyjaśniona: góra była zarazem mitem i rzeczywistością, po części symbolem, a po części konkretem, przede wszystkim zaś metaforą, reprezentacją tego, co niezwykle, lecz nieosiągalne. Oto opowieść o tym, jak metafora stała się górą.

Tymczasem w Guru gambit Younghusbanda, otoczonego przez półtora tysiąca krzyczących Tybetańczyków i znajdującego się w sytuacji, w której „każdy fałszywy ruch mógł się okazać zgubny”, zmierzał ku fatalnemu zakończeniu. Rozgniewani starsi lamowie domagali się, aby pułkownik określił termin, kiedy on i jego wojsko wycofają się z Tybetu, grożąc, że w przeciwnym razie nie zostanie wypuszczony z obozu. „Poleciałem kapitanowi O’Connorowi – choć doprawdy nie było konieczności ostrzegać o tym kogoś równie niewzruszonego jak on – żeby starannie dbał o spokojny ton głosu i uśmiechał się tyle, ile tylko mógł”¹³. Następnie Younghusband nieco rozładował

sytuację, oświadczając, że wyznaczenie takiej daty nie zależy od niego, ale z chęcią poprosi o to wicekróla. Dodał, że jeśli ten nakáže mu powrót do Indii, będzie mu „nader wdzięczny, gdyż [Tybet] to zimna, jałowa i niegościnna kraina. W Dardżylingu – dodał – mam żonę i dziecko, które pragnąłem zobaczyć jak najprędzej”¹⁴.

O ile starszy rangą tybetański generał, który zdążył się stać ulubieńcem Younghusbanda i jego oficerów, uznał to rozwiązanie za rozsądne, o tyle bojowo nastawieni mnisi nie dali się udobruchać i domagali się daty od pułkownika. W końcu impas został przełamany, gdy generał zaproponował: „Do Tuny powinien wrócić ze mną posłaniec, aby tam odebrać wiadomość od wicekróla”. Wszyscy znowu byli uśmiechnięci – z wyjątkiem mnichów, którzy „wciąż siedzieli na swoich miejscach tak naburmuszeni i wrodzy, jak tylko mogą wyglądać ludzie”¹⁵.

Ostatecznie gambit pułkownika nie przyniósł żadnych rezultatów, nie licząc surowej reprimendy ze strony Curzona. Ponoć jego śmiały krok ogromnie zaimponował żołnierzom, co spotęgowało rosnącą legendę Younghusbanda. Opisując później to wydarzenie, tłumacz O'Connor (który posługiwał się imieniem Frank) stwierdził: „Było to dość interesujące i dostarczyło niemało wrażeń. Nie wymyśliłby tego i nie dokonał nikt inny niż [Younghusband]. [...] Sytuację uratowały jego absolutne opanowanie i zimna krew, więc wyszliśmy z tego bez szwanku”¹⁶. Może i uratowali sytuację, ale opanowanie i zimna krew pułkownika nie zapobiegły nadciągającemu starciu z tybetańską armią – starciu, po którym inwazja na Tybet urosła do rangi jednego z najhaniebniejszych epizodów w historii imperium brytyjskiego.

I które wyważyło drzwi do Mount Everestu.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova